№ 9. Warszawa. Rok I.

# NIEPODLEGŁOŚĆ.

ŚRODA 21 PAŹDZIERNIKA 1863 r.

Warszawa d. 20 października.

Stosunki międzynarodowe opierają się na traktatach, ale traktaty nie krępują życia politycznego narodów. W zasadzie są one raczej za pokojeniem interesów niż uświęceniem faktów dokonanych; każdy bowiem fakt wywołany był jakąś potrzebą źle czy dobrze zrozumianą—z tego więc źródła wypływa myśl każdego układu. Jeżeli materję traktatu stanowi jakaś idea cywilizacyjna, społeczna, to zawarcie jego zawsze jest dobrodziejstwem dla powszechności reprezentowanych. Co innego jednak gdy treść traktatu jest ściśle polityczną. Wtedy zdarzyć się może, iż układ taki nietylko pożądanym nie jest, ale wprost interesom każdego w szczególności narodu sprzeciwia się. W zasadzie zadaniem kontraktujących jest utrzymanie układu; w tym zaś wypadku interes mimowoli popycha strony do zerwania go prędzej lub później. Traktat taki pozbawiony jest najważniejszego warunku trwałości; nie wyrażając bowiem i nie zaspokajając potrzeb istotnych, krępuje tylko życie polityczne. Panujący muszą go gwałcić, a rządzeni przeklinać.

Najlepszy tego przykład mamy na traktatach wiedeńskich 1815 r. Zawarcie pokoju poprzedziła epoka, w której świat odrodził się nowemi ideami. Nie były to już mgliste marzenia humanistów, żądania chłopów frankońskich, ani kopje świetnych antyków, ale żywe, z duszy jednego narodu w łono ludzkości całej przelane zasady nowego życia politycznego. Nowe te idee bynajmniej nie natchnęły traktatu. Nic bardziej tu obcém i nienawistném, jak potrzeby ludów, chociaż słowa życzliwości na każdej niemal karcie spotkać można. Chciano aby rok upadku Napoleona był datą powrotu do dawnego systematu: traktat wiedeński uświęca te aspiracje, utrwalając zachwiane a ze sprawą postępu sprzeczne interesa. Traktat wiedeński, tak co do formy, jak i co do treści swojej, sprzeciwiał się naturalnemu porządkowi politycznemu w Europie. Pierwszym warunkiem traktatu, jak każdego układu, jest, aby o tych tylko losie stanowił, którzy w akcie uczestniczą. Nie wolno jest zaciągać za nikogo zobowiązań, których on przyjąć nie chce; nie wolno wyzyskiwać dlań praw urojonych, względami dobra upozorowanych. Traktat wiedeński stanowił o krajach i ludach Europy, nie pytając się o ich żądania. Krajano narody jak glebę i zasiewano despotyzm. Polacy nie zapomną nigdy, że kongres wiedeński usankcjonował rozbiór ich Ojczyzny. W ich oczach działanie lorda Castelreagh nie są lepsze od działań księcia Talleyranda lub Metternicha. Niepodległa Polska 1772 roku na ustach twórców kongresu—był to tylko jeden z tych cnotliwych środków, których dyplomacja używa często wcelu wyzyskania jak największych ustępstw na zbyt potężnym przyjacielu.

Nie sami tylko Polacy byli pokrzywdzonymi. Jeszcze w epoce deliberacji kongresu wiedeńskiego, rozlegały się skargi mieszkańców Saxonji, wołających aby ich nie rozdzierano między króla saskiego a króla pruskiego. Lecz nie zważano na nie. Potrzeba było ukarać przyjaciela Francji, część więc Saxonji przyłączono do Prus. Napróżno Polacy protestowali przeciwko przyłączeniu W. Ks. Warszawskiego do Moskwy. Widząc w końcu na co się zanosi, bezsilni, politycznie rozstrojeni, zgodzić się musieli z nowym swoim losem. Pojmujemy dla czego Prusy nie chciały nawet wzmianki o narodzie polskim. Dopóki jest naród polski, dopóty są jego prawa, które szanować potrzeba. Wszystkie nawet dobrodziejstwa traktatu wiedeńskiego bez udziału Polaków i mimo ich woli wyświadczone dla Polski są żadne i nieobowiązujące. Toż samo w swoim czasie mówili i Włosi, którym utrzymano Burbonów i despotyzm. Gdyby przynajmniej utrzymując jedno, drugie usunięto; ale kongres przywracający Ludwika XVIII na tron Francji, nie mógł nienawistnych Włochom Burbonów usuwać. Nie inaczej postąpiono z Niderlandami. W ogóle, pomijając parę kart konstytucyjnych, powiedzieć można, że przywrócono dawny absolutyzm monarchiczny, nie zważając na to, iż świat o wiele naprzód posunął się od czasów manifestu ks. Brunszwickiego, iż nowe żywioły wymagają nowych form życia politycznego.

Traktat wiedeński był aktem samowoli, wypływem wstecznych namiętności, nie zaś rozumu stanu. A jednak strony kontraktujące miały pretensje regulować w nim sprawy całej Europy. Kwestja formalności decyduje stanowczo o treści traktatów. Jak tylko agenci kongresu nie byli uprawnieni do stanowienia o tem co wymagało wciągnięcia innych czynników, całe dzieło ich nosi na sobie charakter tendencyjny, a pojedyncze stypulacje traktatu, jakkolwiek mogły interesom stron odpowiadać, z konieczności jednak obrachowane być musiały na niekorzyść stron do aktu nie dopuszczonych.

Z tych dwóch odmiennych kierunków politycznych wyrodzić się musiała walka interesów. Pojedynczemi jéj objawami są: z jednéj strony dni Ołomuńca, Akwizgranu, Lajbach, Werony, z drugiéj ustawiczne w całéj Europie konspiracje, rewolucje w Hiszpanii, w Sardynii, w Romanach, w Neapolu, w Polsce, we Francji, w Belgii. Kongres chciał spętać—rozsrożył tylko i do walki pobudził. Gdyby jego postanowienia zaspokajały istotne potrzeby świata europejskiego, czyż można przypuścić, aby w parę lat po jego zawarciu, tak powszechne, tak dobitne niezadowolenie z ustalonego przezeń porządku objawić się zdołało? Ten prąd popłynął łożyskiem konspiracji powszechnych a długich i nie zatrzymał się aż na r. 1848. Pokój co miał ukoić rany ludzkości strapionej 25-letniemi bojami, otworzył erę nowych wojen drobnych i nędznych, i nie zawsze szlachetną bronią prowadzonych. Rok 1848 nie wydał spodziewanych rezultatów; tak w intencjach swoich jak i w praktyce zawiódł on oczekiwania ludzkości. Postawił ideały zamiast potrzeb istotnych, i dla tego téż zapaść się musiał pod własnym swoim ciężarem. Ale jeżeli szukać mamy uprawnienia 48go roku, znajdziemy je w traktatach 1815-go.

Litera traktatu wiedeńskiego zapewniała konstytucję dla jednej części Polski, instytucje narodowe dla innych, niezależność dla Krakowa. A jednak w duchu tego traktatu leżało nietylko pogwałcenie wszystkich tych praw, ale nawet zagłada Polski aż do saméj nazwy. Znamy korrespondencje dyplomacji francuzkiej i angielskiéj w przedmiocie naruszenia traktatów ze szkodą Polski. Pamiętamy słowa ministrów francuzkich; wiemy co mówił lord Aberdeen o wypadkach 46-go roku i jak Howard i Westmoreland w przeddzień prawie zniesienia wolnego miasta Krakowa zapewniali gabinet o nietykalności traktatów. Haniebna, godności Francji ubliżająca rola, jaką odegrał Ludwik XVIII na kongresie wiedeńskim, nie dozwoliła mocarstwu temu nawet tyle powiedziéć co powiedziała Anglja. Z poniżenia, z zależności w jaką wtrącił Francję rok 1815, wydobyć ją dopiero zdołał duch rewolucyjny 1848 roku. W tym dopiero roku Francja spisała publiczny, uroczysty akt braterstwa ze wszystkiemi narodami.

Jakiż był cel traktatu wiedeńskiego? Państwa kontynentalne pragnęły utrwalić dynastję i władzę z Łaski Bożéj; celem Anglji było głównie wejść do systematu państw kontynentalnych. Dotychczas Anglja pozostawała obcą wielu wypadkom; odtąd nic już bez jéj wiedzy dziać się nie miało. Wielkie

## WSPOMNIENIA POŚMIERTNE
### poległych Obrońców Niepodległości Polskiej.
### Rok 1863.

### SAMUEL POZNER.

Siła naszego powstania polega na téj harmonii' jaka panuje pomiędzy wszystkiemi warstwami społeczeństwa Polskiego, na téj jedności i zgodzie, która splata wszystkie jednostki i stany jakby ogniwa w jeden łańcuch nierozerwany—w obec szczęku broni powstańczéj znalazły się wszelkie stronnictwa i odcienia polityczne, umilkły wiekowe uprzedzenia, znikła tradycyjna nieufność; wszyscy sobie bratnie dłonie podali dla zwalczenia wspólnemi siłami nienawistnego każdemu wroga.

Z boleścią a zarazem z radością przychodzi nam zamieścić na krwawych kartach kroniki naszéj śmierć bohaterską Samuela Poznera. Z boleścią, jako po stracie człowieka dobrze sprawie narodowéj zasłużonego i po którym kraj jeszcze więcéj spodziewać się mógł; z radością zaś, bo obok znakomitych naszych bohaterów, wzbudzających podziw Europy, postawić możemy brata naszego żyda, bo zgon każdego żyda w obronie Polski jest olbrzymim krokiem na drodze zbratania się ludu żydowskiego z innemi warstwami Narodu Polskiego, jest uświęceniem zasady miłości i zgody, z takim zapałem z piersi każdego Polaka się wyrywającéj.

Pozner pochodził z rodziny, która przejęta miłością dla kraju i swoich współwyznawców, powzięła zamiar oderwania żydów od wyłącznego zajmowania się handlem i osiedlenia ich na roli, ażeby uprawiając ziemię ojczystą, pokochali ją i ulepszali, i w tym celu założyła z wielkim nakładem kolonję żydowską Kuchary.

Samuel rozwinął dalej myśl swoich rodziców, chciał on, ażeby jego współwyznawcy nietylko pługiem, ale i orężem krajowi służyli, ażeby poświęceniem, ofiarą życia swojego dowiedli, że są godnymi synami przytulającéj ich do swéj piersi matki Polski. Myśl ta zajmowała go przez całe życie, przebija się ona we wszystkich pracach i zabiegach jego w kraju i za granicą, przebija się w jego utworach poetycznych, w rękopiśmie po nim pozostałym, przebija się nareszcie w téj bohaterskiéj śmierci, którą poniósł w ofierze dla wzniosłéj swojéj idei.

Pozner zginął, ale śmierć takich jak on ludzi to siejba przyszłości.

Podczas wojny wschodniéj należał Pozner do téj szczupłéj garstki wybranych, która pośród ogólnego odrętwienia narodu, czuła całą ważność chwili. Ale nieszczęśliwy jakiś fatalizm, czy to w skutek upadku na duchu po niedawném wysileniu z roku 1848, czy téż w skutek przesadzonego wyobrażenia o potędze moskiewskiéj sprawił, że ani usiłowania szlachetniejszéj części narodu, ani głosy z zagranicy nie mogły poruszyć ogółu kraju, nietylko do walki z odwiecznym swym wrogiem, lecz nawet do ustnego upominania się praw swoich.

Pozner zwątpiwszy wówczas o skuteczności swoich usiłowań w łonie samego kraju, opuścił go, spodziewając się znaleźć na obcéj ziemi niwę dla siebie wdzięczniejszą. Chciał wstąpić do legionów polskich, walczących przeciwko moskwie, gdy niespodzianie zawarty pokój stanął mu na przeszkodzie; pozostał jednak za granicą pracując ciągle dla Polski.

W r. 1859 widząc się bliskim spełnienia najgorętszych swych marzeń, czując zbliżającą się chwilę walki za niepodległość Ojczyzny, Pozner wstąpił do wojska włoskiego, dla uzdolnienia się do służby wojskowéj. Na pierwszy też odgłos trąby powstańczéj w Polsce, Pozner porzucił szeregi włoskie i stanął w Galicji, skąd udał się w rodzinne swe strony, do powiatu Mławskiego. Dnia 3 lipca oddział, w którego szeregach Pozner walczył, napadnięty został przez przeważne siły moskiewskie pod Żurominem. Nie było wtedy innego ratunku, jak poświęceniem części ocalić resztę. Pozner z garstką podobnych sobie bohaterów, stanął jako mur przed moskwą i piersiami swemi zasłaniał odwrót oddziału. Kula ugodziła go w oko i na miejscu trupem położyła; prawie wszyscy waleczni jego towarzysze podobnemu ulegli losowi, ale za to cały oddział ocalał.

Cześć ich pamięci!

### PIOTR CHOJNOWSKI.

Piotr Chojnowski rodem z Ukrainy, po ukończeniu studjów matematycznych na uniwersytecie kijowskim, podążył do Petersburga, gdzie pracował w akademii inżenierów, pragnąc wykształcić się na fachowca pożytecznego dla kraju. Kilka lat strawił on w stolicy Północy przy nieustannéj pracy tak nad sobą, jak i nad towarzyszami broni, w których widział przyszłe szeregi, mające wywalczyć niepodległość Ojczyzny. Kiełkująca naówczas Organizacja Narodowa, znalazła w nim wielce gorliwego a wytrwałego pracownika. Wybuch styczniowy zastał Chojnowskiego jeszcze w Petersburgu, w stopniu moskiewskiego kapitana inżenierów. Na niewiele przed rozpoczęciem się ruchu na Rusi przybył on do kraju i w rodzinnym swym zakątku w okolicach Skwiry, stanął na czele nielicznego powstańczego oddziału. Niedługo jednak dano mu było cieszyć się życiem obozowém, w walce ujęty przez moskwę, przywieziony w okowach do Żyto-

znaczenie Anglji podówczas, dało początek pojęciu wielkich mocarstw i równowagi europejskiéj. Gdyby nie Anglja, supremacja w Europie dostałaby się wyłącznie trzem dworom północnym; trup państwa Polskiego służyć musiał za kamień węgielny nowo utrwalającego się despotyzmu.

Nic dziwnego, że traktat w takich warunkach zawarty nie mógł służyć za podstawę istotną stosunków międzynarodowych. Uwzględniał on interesa monarchów a nie potrzeby narodów; usankcjonował zasadę, że rządzeni są dla rządzących, nie zaś przeciwnie. Opierał się na fałszywém założeniu, że polityka wewnętrzna iść będzie zawsze w kierunku polityki zewnętrznéj, kierunku z góry przez kongres wytkniętym. Ale sił natury skrępować niepodobna—natura odzyska zawsze swoje prawa tak dobrze w świecie moralnym jak i w fizycznym. Porządek zaprowadzony w Europie utrzymać się nie mógł w obec faktów, do których sami panujący przystępować musieli. Zwolna, niepostrzeżenie zaczęła się między stronami kontraktującemi wyradzać kollizja interesów; przyjaciele stawali się wrogami. Wykwitły nowe państwa; stary porządek rzeczy ustąpił miejsca nowym żywiołom, tam nawet gdzie legitymizm miał najobronniejszą swą warownię, w Austrji.

Zniesienie konstytucji polskiéj, wcielenie do Austrji wolnego miasta Krakowa, zapanowanie dynastji Napoleońskiéj, wojna z Rossją, ukonstytuowanie się Włoch i pokój w Villafranca, wreszcie powszechna konieczność wprowadzenia systematu reprezentacyjnego, zamieniły dziś już traktat wiedeński w Akt umarły. Co znaczą stypulacje jego za jedną lub drugą stroną przemawiające? Jaki interes mogą mieć mocarstwa w utrzymaniu traktatu, który każde z nich niejednokrotnie już pogwałciło. Państwo, które najwięcej do niego mogłoby przywiązywać wagi, najwięcéj zyska, jeżeli stanowczo z duchem jego zerwie. Dzieło assymilacji dziś już jest niepodobném; a z drugiéj strony co wczoraj spełzło na niczem, to jutro może się już urzeczywistnić. Nigdy nie było stosowniejszéj do działania chwili. Lepiéj niż pięćkroćstotysięcy bagnetów, państwu temu dopomoże szczere sprzymierzenie się z żywiołami, które światu dadzą pokój istotny i trwały.

Raz jeszcze powtarzamy, traktat wiedeński przestał być już żywém prawem narodów. Rozprawiając o nim, wkrótce podobni będziemy do Augurów naśmiewających się z wróżb, które sami czynili. Sympatje dla Polski wywołały akt ten spleśniały z zapomnienia; ale doświadczenie nauczyło nas, że każda polityka co się na traktacie wiedeńskim opiera, w pochodzie swoim wstrzymaną być musi—i nic nie dokona. Odwołujemy się do sumienia całéj Europy—w czem stan obecny i stosunki mocarstw podobne są do warunków w jakich pokój wiedeński zawartym został? Świat postąpił, a długo odtrącane interesa zyskały ostateczne uznanie. Czegóż potrzeba? Rozedrzéć traktaty dawne a napisać nowe. Dyplomacja rozpaczać będzie; ale dyplomacja nie jest panią, tylko sługą polityki. Dyplomacja postawiła z jednéj strony siłę, z drugiéj prawo. Polityka doprowadziła w części przynajmniéj świat chrześciański do tego, że siła przestała być synonymem bezprawia...

Lecz pod tym względem nie wiele jeszcze zrobiono dla sprawy postępu. Wielkie prawo ludzkości dąży wciąż do zdobycia sobie potęgi i zdobędzie ją. Polska jest jednym ale nie jedynym jego reprezentantem. Powstanie polskie zsolidaryzuje ze sobą interesa objawiające się w społeczeństwach europejskich—i siła rzeczy dokona tego, czemu tradycje 1815 roku naprożno usiłują położyć tamę.

## WIADOMOŚCI Z PLACU BOJU.

Sprawozdanie obecne o działaniach wojsk narodowych w miesiącu wrześniu, przychodzi nam zacząć od sprawozdania o chlubném dla oręża polskiego zwycięstwie Pułkownika Lelewela przy Zwierzyńcu, nad dwakroć liczniejszemi siłami moskwy. Ostatni to raport dzielnego partyzanta, co od pierwszych dni walki stanął w szeregach narodowych;—zwycięstwo pod Zwierzyńcem było ostatniém w zawodzie tego dowódcy. W Warszawie prawie jednocześnie otrzymaną została wiadomość o porażce moskwy i o śmierci na polu sławy Pułkownika Lelewela.

W raporcie swoim ostatnim ś. p. Lelewel podaje następujące szczegóły o swoich działaniach od czasu przejścia granicy galicyjskiej:

»Po dwudniowej organizacji, opuściłem pogranicze galicyjskie i pragnąc się przedrzéć w głąb kraju, udałem się w kierunku miasta Józefowa. Rekonesanse wysyłane w rozmaite strony, przynosiły wiadomości niedokładne o poruszeniach oddziałów moskiewskich, które pragnęły mię otoczyć i wypchnąć napowrót za granicę galicyjską. Nie mając możności zasięgnąć dokładniejszych wiadomości, a nie chcąc stracić na czasie, postanowiłem, nie czekając niedoszłych mnie jeszcze transportów, posuwać się wciąż daléj, ażeby się przedrzéć przez łańcuch oddziałów moskiewskich, zanim one się skupić zdołają i zanim potrafią mnie otoczyć. Kiedym stanął pod Biłgorajem, już moskwę miałem z tyłu za sobą. W tymże czasie dowiedziałem się, że z pod Kraśnika Major Ćwiek zbliża się ku mojemu stanowisku.

Rekonesans mój wysłany z obozu do Biłgoraja, pod tém miastem usłyszał o godzinie 6éj i pół wieczorem żywy ogień karabinowy, przeplatany strzałami działowemi. Rekonesans ten w sile 30tu koni pod dowództwem Poruczników Stępnickiego i Skłodowskiego, kłusem ruszył na plac boju i przekonał się, że to moskwa następuje na cofający się nasz oddział z miasta ku lasom.

Pokazanie się z boku mojéj konnicy, powstrzymało nieprzyjaciela, a skierowany przeciwko niéj ogień działowy, dozwolił Majorowi Ćwiekowi cofnąć się w największym porządku.

Na wiadomość o utarczce pod Biłgorajem, przesłaną mi przez żołnierza z rekonesansu, wysłałem natychmiast całą konnicę pod dowództwem Rotmistrza Rylskiego, ale ten od powracającego rekonesansu dowiedziawszy się o końcu bitwy, powrócił do obozu.

Nazajutrz Major Ćwiek złączył siły swoje z mojemi i udaliśmy się do wsi Panasówki, o kilka wiorst od Zwierzyńca odległéj. Tutaj dowiedziawszy się, że nieprzyjaciel w liczbie 5 rot piechoty, 200 kozaków i 2ch dział, ciągnie za nami, zająłem bojową pozycję na górach wsi Panasówki przyległych, tak, że oddział mój, 560 piechoty i 150 koni liczący, miał bój rozpocząć, a oddział Ćwieka stanowić rezerwę. O godzinie 5éj po południu moskwa podstąpiła pod nasze stanowisko w sile 9ciu rot piechoty, 300-tu kozaków i 5 dział. Na czystém polu strzelcy nasi rozsypani w tyraliery, prowadzili bój regularny z żelazną odwagą i energią. Bitwa trwała 5 godzin na wzgórzach bezleśnych, w końcu któréj wprowadziłem do boju wszystkie rezerwy prócz 1 i pół kompanii strzelców. O godz. 10-éj wieczorem moskwa spędzona na wszystkich punktach ze swych pozycji, pierzchła w popłochu ścigana na dwuwiorstowéj przestrzeni.

W czasie bitwy miały miejsce dwie szarże kawalerji, a jakkolwiek nie przyniosły pożądanego skutku, pomogły nam jednak bardzo przez zajęcie nieprzyjaciela, osłabiając ogień działowy. W drugiéj szarży kawalerja przedarła się przez wszystkie linie bojowe i dotarła aż do rezerw moskiewskich, gdzie starła się z kozactwem.

W boju tym świetnym dla naszego oręża, odznaczyli się, polegli: major Nyary (Węgier), kapitan gwardji strzelców Reinberger, rotmistrz Roller, porucznik Lambert Neumark i podporucznik Horodyński Władysław. Z rannych: rotmistrz Valentin, podporucznik Józef Cieszkowski, porucznik Wróblewski, rotmistrz Rotoni (Węgier), ad utanci oddziału: Skłodowski Zdzisław i Stopnicki Alexander. Straty nasze w ogóle wynoszą 35 zabitych i około 100 rannych; straty moskiewskie 200 zabitych, 160 rannych.»

Przechodząc z kolei do działań wojennych w Województwie Mazowieckiém, musimy dla całości obrazu cofnąć się do pierwszych dni miesiąca września i zdać sprawę o poruszeniach trzech oddziałów, jakoto: Szumlańskiego, Sokołowskiego i Skowrońskiego, które pod dowództwem Majora Skowrońskiego stoczyły z moskwą bitwę pod Cyrusową Wolą. Bitwa ta chociaż korzystnie dla nas skończona, mogłaby bezsprzecznie być policzoną do świetnych zwycięztw, jeżeliby dowodzący z większą oględnością kierował ruchami oddziałów.

Żołnierze, tak strzelcy jak również kosynierzy, zrobili co byli powinni; bili się dzielnie bez względu na niedogodną pozycję, w jakiej ich dowódzca na strzały moskiewskie wystawił.

Jakeśmy to powiedzieli, w bitwie téj brały udział trzy partje, z których jedna Kapitana Szumlańskiego wkroczyła w Mazowieckie z Województwa Kaliskiego.

Dowódzca kolumny ruchoméj powiatu Brzesko-Kujawskiego, porucznik Sokołowski, zanim zdążył pod Cyrusową Wolę, musiał stoczyć kilka pomniejszych utarczek. Oto sprawozdanie z jego działalności, począwszy od d. 29 sierpnia:

D. 29 sierpnia r. b. wieczorem stanąłem na popas we wsi Imielno, dowiedziawszy się tam, że podatki przez mieszkańców m. Krośniewic złożone moskwie do kassy miejskiej mają być odesłane nazajutrz do Kutna, udałem się do pomienionego miasta i zabrałem gotowizną w biletach bankowych złp. 2720, które złożę do kassy tutejszego powiatu, przytem otrzymałem wiadomość, że szosą od Kłodawy ku Krośniewicom ma przejeżdżać jenerał moskiewski Kostanda pod eskortą 20 kozaków. Odko.

---

mierza, został tam rozstrzelany przy końcu czerwca 1863 r.

Cześć Ci, waleczny synu Ukrainy! cześć męczenniku sprawy narodowéj!

## PUCHALSKI.

W chwili organizowania się powstania na Wołyniu pod Jenerałem Edmundem Różyckim, zaciągnął się młody Puchalski w szeregi narodowe w powiecie Zwiachelskim, który był jego rodzinną okolicą. Jako oficer, w dniu bitwy pod Miropolem dowodził malutką kolumną, wysłaną na placówkę nad brzeg Słuczy. Los zdarzył, że ów szczupły liczbą oddzialik pierwszy spotkał nieprzyjaciela, i pod przewodnictwem mężnego Puchalskiego pierwszy całéj massie moskiewskiéj chlubnie stawił czoło. Widząc przeważne siły wroga, a nie chcąc narażać na bezowocne straty swą kolumnę, własną piersią zasłonił jéj odwrót. Kolumna w bojowym szyku wróciła do obozu, a dzielny Puchalski, przeszyty wielu kulami, zaszczytną śmierć poniósł!

Jenerał Edmund Różycki w swym raporcie o Miropolskiéj bitwie, uczcił pamięć walecznego Puchalskiego chlubném o nim wspomnieniem.

## JÓZEF TRACHTENBERG.

Józef Trachtenberg, akademik kijowskiéj wszechnicy, rodem z miasta Żytomierza, pochodził z zacnéj rodziny mojżeszowego wyznania. Zachowując wiórę ojców, z całym zapałem młodéj duszy kochał on ziemię rodzinną. jéj lud, mowę jego i zwyczaje. Praca dla ludu i z ludem była jego ulubionym ideałem. 8go maja 1863 r., w chwili pierwszego wybuchu powstania na Rusi. wraz ze swym bratem Marcinem, opuścił Józef Żytomierz i walcząc pod Janem Chrauickim, obaj z bratem w czasie Miropolskiéj potyczki byli ranni. Lubo rany nie były śmiertelne, opieka moskiewska to sprawiła, że po kilku miesiącach cierpień mężny Józef życie zakończył w szpitalu żytomierskim. Na wieść o jego śmierci, pospieszył Rabin do miejscpwego gubernatora, prosząc. aby zwłoki młodzieńca były wnet pogrzebane, jak nakazują przepisy wiary izraelskiéj. Prośby nie były uwzględnione, dopiero po 3ch dniach kozactwo grzebało zmarłego. Przy jego zwłokach, dnia 21go czerwca 1863 r., pierwszy raz widziano w Żytomierzu połączone massy chrześcian i izraelitów, wspólnie pragnące uczcić pamięć walecznego obrońcy wspólnéj Ojczyzny.

## WŁADYSŁAW HENSZEL.

W gronie walecznych, co w boju o niepodległość licznemi trupy zalegli niwy Wołynia i Ukrainy, wybitniejszą nad inne jest postać Władysława Henszela, niezmordowanego pracownika na polu wyjarzmienia ojczyzny. Przed siedmiu laty, w chwili gdy kijowska wszechnica otrząsać się poczęła z tego stanu uśpienia, w jakie ją długie rządy krwawéj pamięci Bibikowa pogrążyły, zapisał się na jéj kursa matematyczne Władysław Henszel, przybyły z głębi Litwy. Lidzki powiat był jego kolebką, a Wilno szkołą, gdzie otrzymał pierwotne wychowanie.

W ciągu czteroletnich studjów uniwersyteckich, nieustannie walcząc z brakiem środków do życia, pracą swą i przykładem dzielnie się przyczynił Henszel do postawienia grona młodzieży polskiéj, kształcącéj się w naddnieprzańskiéj wszechnicy, na stanowisku odpowiedniém potrzebie i oczekiwaniom kraju. Lata owe były dlań obfitą rolą dla prac dążących ku wyzwoleniu narodu, na on czas zaczęła kiełkować organizacja krajowa, był to jeden ze świetniejszych okresów w dziejach życia akademickiéj młodzieży Kijowa — imie tak przedwcześnie zgasłego Władysława jest ściśle połączone z ową piękną epoką.

Po chlubném ukończeniu w r. 1860 studjów akademickich, wprost z ławy szkolnéj stanął Henszel u jéj katedry jako pomocnik professora fizyki, z któréj to posady władze moskiewskie usunęły go, wtrąciwszy do więzienia. Tu rozpoczyna się dlań perjod licznych prześladowań: więziony, uwalniany i znowu więziony, osiadł on w końcu na wsi, w powiecie Skwirskim na Ukrainie, gdzie położył nie małe zasługi w organizacji krajowéj. W chwili wybuchu na Rusi ujął za szablę, którą, niestety, nie długo władał. Pierwsze dnie ruchu były ostatniemi dla jego życia poświęconego jedynie sprawie Ojczyzny—padł on w Iwnicy, koło Żytomierza, pod siekierą rozbestwionego przez moskwę ludu.

Pokój prochom człowieka, co lud kochał całą mocą swéj pięknéj duszy, dla ludu pracował, dla ludu walczył i z jego ręki zginął!

---

S p r o s t o w a n i e.

W 8-ym numerze »Niepodległości« w 1-éj kolumnie, 3-éj szpalcie fejletonu przy końcu, zamiast: 12-go sierpnia w Horodle—czytać należy 10-go października w Horodle.

menderowawszy więc 16 żołnierzy z wachmistrzem szwadronowym Brockim, poleciłem im ulokować się w lasku i czekać przejazdu wspomnionego jenerała, z resztą zaś mego oddziału stałem w m. Krośniewicach, oczekując dalszych następstw wyprawy. Gdy przez noc całą nic nie zaszło, sądziłem że wiadomość ta jest mylną, i zamierzywszy w inną udać się stronę, posłałem po odkomenderowany oddział w celu wymarszu: lecz w chwili tej odebrałem wiadomość, że na poczcie w Krośniewicach zamówione zostały cztery konie, natychmiast więc wymaszerowałem z Krośniewic i stanąwszy w lasku o 7 wiorst od Kłodawy, uformowałem jeden pluton, który stanął przy szosie w szyku bojowym; w trakcie zaś formowania reszty oddziału, przednia straż dała znać o zbliżającym się powozie eskortowanym przez kozaków; z uformowanym więc plutonem rozpocząłem na szossie atak, rażąc kozaków sztucerowym ogniem, i kiedy na polu po drugiéj stronie szossy sformowałem resztę oddziału, puściliśmy się całym pędem w celu szarżowania na kozaków, wtem niespodzianie ujrzeliśmy piechotę moskiewską około trzech rot wysypującą się z lasu w tyraliery, nie mogąc więc z niespełna 100 ludźmi świeżo formowanemi uderzać na tak przeważne siły nieprzyjaciela, zmuszony zostałem wolnym krokiem cofnąć się w porządku. Kozacy, których było 100, razem z piechotą postępowali ciągle za nami, dając do nas ognia, pomimo silnego odstrzeliwania się z naszéj strony, kilku zaś kozaków udało się do Kutna jeszcze po większe posiłki; jakoż przechodząc szosse około Ostrów, piechota moskiewska która wyszła naprzeciw nas z Kutna, dała do nas ognia. Ponieważ już tylko pierwszy mój pluton miał ładunki, umieściłem więc go jako arjergardę, i ten położywszy kilku kozaków trupem, wstrzymał gwałtowny attak moskwy. Odtąd cofaliśmy się w porządku, a kozacy ciągle o kilkanaście kroków postępowali za nami. Nakoniec wpadli ostro na mój oddział z tyłu i z boków i zaczęli kłuć lancami, lecz żołnierze moi nie mając już ani jednego ładunku, dobywszy pałasze, stawili silny opór nagle wpadającéj moskwie, a położywszy kilku trupów, zmusili do zupełnego odwrotu. W całéj téj bitwie która trwała od godz. 9 rano do 5 po południu, według powziętych wiadomości, mamy dwóch w zabitych a czterech rannych lancami. Kozaków 28 zabitych, major kozacki ciężko ranny, prócz tego zginęło kilku z piechoty moskiewskiéj, lecz jéj ilość nie wiadoma.

W odwrocie przy utrzymaniu arjegardy szczególniéj odznaczył się podoficer Fijałkowski, który po parę razy zsiadał z konia i odpierał nacierających kozaków.

Kapitan Szumlański, dowódzca oddziału 4-go Województwa Kaliskiego w raporcie swoim zdaje sprawę z działań swoich, począwszy od dnia 29go sierpnia aż do bitwy pod Cyrusową Wolą:

Stosując się do rozkazu jenerała Taczanowskiego, sformowałem oddział pieszy w powiecie Kaliskim i dnia 30go sierpnia, unikając starcia z moskwą, która wyruszyła z daleko większemi przeciw mnie siłami, zmuszony zostałem opuścić okolicę, w któréj się mój oddział sformował, gdyż żołnierz mój, zaledwie dnia tego poraz pierwszy pod broń powołany, nie był jeszcze w stanie stawić czoła nieprzyjacielowi, dla braku zupełnego wyćwiczenia i nieprzyzwyczajenia do trudów wojennych. Miałem naówczas 130 strzelców, 90 kosynierów, 18 koni kawalerji nowo sformowanéj, tegoż dnia otrzymałem zasiłek składający się ze 160 kawalerji.

Ponieważ w Województwie Kaliskiem nie było prawie oddziałów pieszych, postanowiłem się udać w Mazowieckie dla połączenia się z nowo sformowanym oddziałem Łęczyckim, z którym połączyłem się dnia 1go września i wspólnie udaliśmy się w Rawskie. Dnia 4go września stanęliśmy w następującym porządku:—ja z oddziałem kaliskim we wsi Sierznice, oddział Łęczycki w Woli Cyrusowéj, a szwadron kawalerji rawskiéj pod dowództwem Sokołowskiego w Skoszewcach; tegoż dnia o godzinie pierwszéj z południa widety konnego oddziału mego spostrzegły podjazdy moskwy; bezwłocznie wysłałem kilkunastu kawalerji na rekonesans, celem dowiedzenia się w jakich siłach zbliża się moskwa; podjazd mój został zaatakowany przez huzarów moskiewskich i po żwawéj utarczce żadnych strat nie poniosłszy, zdążył połączyć się ze swoim szwadronem.

W téjże chwili otrzymałem depeszę, iż moskwa w sile 4ch kompanji piechoty, 2ch szwadronów huzarów i sotni kozaków, z 2ma działami, przeszła przez Stryków i ciągnęła ku Sierżni; zawiadomiwszy o tém Majora Skowrońskiego i Porucznika Sokołowskiego, zacząłem o godzinie 2éj z południa cofać się przez Lipki, Niesiołków, do Woli Cyrusowéj, celem przeszkodzenia moskwie przeprowadzenia swojéj artylerji. W drodze już spotkałem oddział jazdy rawskiéj, która ciągnęła dla połączenia się ze mną. Przeszedłszy las należący do wsi Cyrusowa Wola, zastałem pod lasem oddział Łęczycki w sile około 600 piechoty i 150 jazdy, przygotowany do przyjęcia bitwy. Położenie nasze było nader niekorzystne, gdyż stojąc na otwartém polu, zmuszeni bylibyśmy atakować moskwę wychodzącą z gęstego lasu, i dla tego radziłem Majorowi Skowrońskiemu zmianę takowéj. Lecz dowódzca postanowił inaczéj; musiałem być posłuszny.

Bój się rozpoczął na brzegu lasu, tyraljerzy moskiewscy stali w ukryciu, nasi zaś na otwartém polu byli rozrzuceni, co spowodowało wcale nierówne straty, témbardziéj gdy dwa działa na drodze przy wyjściu z lasu ustawione, zaczęły nas razić silnym ogniem kartaczowym. Położenie nasze było rozpaczliwe, trzeba było albo cofać się przez otwarte pole bez żadnego przykrycia, albo atakować moskwę, w obronnéj i bezpiecznéj pozycji.

Dowódzca rozkazał atak wykonać. Najprzód posłał pluton kawalerji rawskiéj i tuż za nim kolumnę kosynierów. Szarża ta chlubę przynosi żołnierzom naszym, na otwartém polu, pod rzęsistym ogniem kartaczowym i karabinowym, wykonali ją z takiém męztwem, że pomimo obronnéj pozycji moskiewskiéj dotarli do armat i zmusili moskali cofnąć się w głąb lasu, a jedną harmatę zagwożdżoną zostawić. Utrzymać się jednak na téj pozycji było niepodobieństwem, i dla tego o godzinie 8éj wieczorem zaczęliśmy się cofać w porządku, gdyż doszła nas wiadomość, że od strony Rogowa nadciągają moskwie nowe posiłki. Pod koniec bitwy dowódzca major Skowroński nie był obecny i tylko na drugi dzień w Domaniewicach z oddziałem się połączył.

W bitwie pod Cyrusową Wolą szczególnie się odznaczyli: z kawalerji, porucznik Szymborski, podoficer Kobierzycki, podoficer Smogorzewski, szeregowy Iwan Michajłow i cały pluton porucznika Szymborskiego; ze strzelców celnych podoficerowie: Dąbski, Bartochowski, Pągowski, Suchorzewski; szeregowi: Sobieralski, Matuszewski, Błaszczykowski, Wieluchowski, Jachnicki, z kosynierów: podoficer Tomasz Zieliński, sierżanci: Florenty Filipowski, Stanisław Janczykowski; szeregowi: Głowacki Hipolit, Gawłoski Hipolit, Zawodziński Józef, Wąsicki Kasper, Winnawer Karol, Błażéj Monajda, Józef Włodarski, Piotr Karpniak.

Straty nasze w tym dniu były znaczne, zabitych 28, w liczbie których dzielny dowódzca kosynierów Paul Gaugne i 3ch oficerów; rannych 50.

Naczelnik Cywilny Województwa Podlaskiego w raporcie swoim z dnia 10 września podaje następującą wiadomość:

W dniu 7 września, partja majora Lutyńskiego, która od kilku tygodni wciąż była ścigana po powiatach Województwa, schowała się do powiatu Bialskiego niedaleko Chotycz. Tam uwiadomiono majora, że 2 roty piechoty i pół sotni kozaków mają przechodzić przez las. Dowódzca przedsięwziął przyjąć bitwę i ustawił strzelców po nad drogą w zasadzce, część kawalerji i furgony odesłał w przeciwną stronę. Ci właśnie ostatni zmyliwszy drogę wpadli na moskwę, a zawróciwszy spiesznie wrócili do tyralierów, donosząc, że moskwa w koło nas otacza. Ztąd popłoch wszczął się między strzelcami, którzy natychmiast miejsca swe opuścili i uciekać zaczęli, rzucając broń i mundury, pomimo komendy i błagania swego dowódcy, który pozostawszy z 20 kawalerzystami i kilkudziesiąt strzelcami wyszedł w pole i kilka godzin ucierał się z moskwą. Straty w ludziach niewielkie, kilku zabitych, kilkunastu rannych, broni moskale wzięli z 50 karabinów, mundurów pozbierali przeszło 100.

Podajemy niżéj listę poległych w Województwie Podlaskiem, których imiona nie były zamieszczone w buletynach poprzedzających. Waleczni ci, dobrze się zasłużyli ojczyźnie, a śmierć ich na placu boju winna być rękojmią lepszéj przyszłości: takie ofiary nie mogą być bezowocne. Przekazujemy nazwiska następujące wdzięcznéj pamięci narodu:

Polegli pod Pniową dnia 11 lipca: Tomasz Rowicki, obywatel z Łukowskiego; Władysław Ostrowski, ob. ze Stanisławowskiego; Jan Nagraba, gospodarz z Międzylesia podoficer strzelców, który od początku powstania był w tym oddziale dzielnym żołnierzem; z szeregowych Saturnin Koskocki, Jan Ambroziewicz, milicjant z Warszawy; Lucjan Szczepkowski, syn gospodarza z Korytnicy guberni Lubelskiéj; Józef Kosioragki, oficjalista z Mińska; Koltemberg Antoni, Ciehocki Aleksander, strażak z Warszawy; Zembrzycki Stefan, stolarz z Warszawy; Żułkowski Walenty, z wsi Lelewa; Kozicki, dozorca rewirowy z Warszawy, był feldfeblem kosynierów.

Polegli w dniu 20 lipca pod Częstoborowicami: Domaracki Roman, porucznik strzelców z Radomia; Tyski Antoni z Pułtuska, podporucznik; Rubczewski Paweł; Wiktor Potocki, urzędnik z Warszawy; Wicenty Zambrzuski, syn obywatela z Radzyńskiego; Dzięgielewski Edward; Grabowski Jan; Pierzchalski Jan, dozorca z Warszawy; Jan N. dorożkarz z Warszawy; Leopold N. z Warszawy; Wyszyński; Kropielnicki Mateusz; Józef Karpiński; Józef Tylhoroski, młynarze.

Polegli dnia 8 sierpnia pod Żyżynem: Franciszek Czajkowski, Agronom z Marymontu podporucznik strzelców; Kubańczyk Franciszek, podporucznik kosynierów; Sekretarz Cyrkułowy z Warszawy; Jan Koźniakowski, podporucznik kosynierów, ob. z Radzyńskiego; Aleksander Wiśniakowski, stolarz z Warszawy; Lubiak Jan, gospodarz z Srebnicy; Marczewski Leon; Alojzy Tył; Adam Jaczewski, policjant z Warszawy; Rudecki, gospodarz z Przedziatki; Józef Ciechomski ze Stanisławowskiego; Grzybowski Józef z Warszawy; Bryszkie Piotr; Jan Unru i Wacław Rydecki porucznicy kosynierów z ran umarli.

Na zakończenie dzisiejszego sprawozdania podajemy wiadomość o zajęciu i zniszczeniu komory Wiceniy, przez oddział kapitana Brandta i o wyparciu moskali za pruską granicę. W raporcie swoim z d. 19 września kapitan Brandt podaje co następuje:

»Okrucieństwa dokonywane przez straż pograniczną w okręgu Biebrzańskim, a mianowicie przez strażników komory Wiceniy, zmusiły mnie ukarać przykładnie tych rabusiów, ażeby innych od podobnych gwałtów i nadużyć powstrzymać. W tym celu skomunikowałem się z oddziałem Micewicza z 60 ludzi złożonym, i wspólnie dnia 17go września wyruszyliśmy z lasów Nowogrodzkich ku Wicencie.

Nie będąc świadomym miejscowości, musiałem polegać na przewodnikach, który doprowadzili nas przed Wicentę o godzinie 4éj rano. Chociaż żołnierz mój był znużony, postanowiłem jednak atak wykonać, wszelkie bowiem opóźnienie narażiłoby bez wątpienia powodzenie wyprawy, moskwa bowiem mogłaby pod ten czas otrzymać nowe posiłki.

Rozstawiwszy jednak pluton strzelców uzbrojonych w sztućce pod dowództwem Kapitana Ignacego Lustańskiego, i 3 sekcje kosynierów, pod dowództwem Kapitana Bonifacego Dziadulewicza od strony Kolna przez ogrody, Kapitanowi Adamowiczowi z plutonem 2gim strzelców i 3ma sekcjami kosynierów z Porucznikiem Bugielskim od traktu Kolna do Wincenty, zaleciłem atak na główne siły moskiewskie. Oddział Majora Micewicza z dodaniem mu 2ch sekcji kosynierów, miał zająć stronę od granicy pruskiéj, lecz z powodu odległości i bacznosci pikiety moskiewskiéj, nie mógł tego stanowiska zająć i nie zajął. Kapitanowie: Lustański z tyraljerami i Dziadulewicz z kosynierami od ogrodu, a Adamowicz od traktu, pomimo rzęsistego ognia moskiewskiego, przypuścili atak, zajęli komorę i wyparli moskali na terytorjum pruskie, z którego gradem kul sypali do naszych, jak mi się zdaje, że przy pomocy wojska pruskiego, gdyż dały się widzieć błyszczące pruskie kaskiety. Strzelcy nasi, po przejściu moskali do Pruss, zaprzestali dawać ognia, a Kapitan Lustański cofnął się w inną stronę, by nie dopuścić przez rzekę zajęcia lewéj strony, Kapitan Dziadulewicz z kosynierami stał przy samym szlabanie, by niedopuścić szarży, a Adamowicz z kosynierami niszczył ogniem komorę i jéj zabudowania, w których znajdowały się bagaże, moskiewskie archiwa, cejhaus i kilka koni. Co uznaliśmy za potrzebne dla oddziału, zabrano a reszte spalono. Gdy zajął ogień ich mieszkania, cofnęliśmy się ku wsi Kozioł w należytym porządku, pomimo przypuszczenia kilkakrotnie szarży, którą dzielnie odpierali Kapitanowie Lustański i Seweryw z oddziału Micewicza. Strat do wsi Kozioł nie ponieśliśmy żadnych, pomimo spiesznego marszu i ciągłego ognia ze strony moskwy, chodziło nam bowiem o przejście przez most na rzecze Pissa. Moskale doszedłszy do wsi Kozła, leżącéj z lewéj strony Pissy, zrabowali ją i zapalili, przypuszczając silny atak na przeprawiających, co spowodowało w oddziale nieporządek, w skutek czego objeszczykom dano możność przejścia mostu i takiegoż jak przedtém alarmowania. Dopiero, gdy nasi szczęśliwie przeszli przez kawał otwartego pola, będąc blisko już lasu, strzelców zakomenderowano w tyraljery i na przestrzeni trzywerstowéj od nieprzyjaciela, trwał bój blisko godziny, w którym zręczni i celni strzelcy zmusili do odwrotu, sformowali się w należytym porządku, straciwszy ze swych towarzyszy jednego i rannych dwóch, kosynierzy także 1go, rannych 3ch, kawalerzystę jednego. Cały więc bój trwał godzin 4ty i pół. Strata moskwy, którą naocznie widziałem: oficer i trzech szeregowców z rąk kosynierów, a od strzałów kilkunastu, słowem, na pewno donieść mogę, że w zabitych mają 30tu, rannych nie wiem. Wzięto im 4 sztućce, pałaszy 3, pistoletów 4, konie 3 i trzy razy tyle rannych. Siła moskwy wynosiła 210 konnicy i 100 piechoty, zaś nasza 304 z oficerami i kawalerją, a do 20tu okolicznych mieszkańców stanu włościańskiego. Lud ten poczciwy, naszéj sprawie przychylny, ciągle nalega, by mu dać broń i chce przypomnieć moskwie, jak dzielnym jest Kurp, jak wysoko miłuje kraj, jak żadnych najazdów, tak jak kiedyś szwedzkich, tak dziś pruskich i moskiewskich, nie cierpi; to tylko, że w obozie być nie chce, ale działać z powrotem do domu, tak jak w ataku na Wincentę, od strony Czerwonego stali z widłami i kosami, użyteczny mi jednak nie byli, gdyż moskwa nie tam, lecz do Pruss rejterowała.

## KORRESPONDENCJE NIEPODLEGŁOŚCI:

### Paryż 1 września.

W obec liberalnéj krotochwili zjazdu frankfurckiego, w obec komedji przymierza franko-prusko-moskiewskiego, a przedewszystkiém w obec najzabawniejszéj farsy projektowanego sejmu w Irkutsku, sądzę, że z niemałém zajęciem wyczytacie kilka słów, które wam wolniéj, rzeźwiéj odetchnąć pozwolą, posłuchacie głosu, który czystym, serdecznym a poważnym dźwiękiem choć na chwilę zagłuszy wrzaskliwe targi politycznych przekupniów.

Przypominacie sobie zapewne dzielny i energiczny adres robotników francuskich, który nawet zamieszczony był w jednym z numerów waszego pisma. Podaliście wtedy, tak jak zresztą wszystkie inne dzienniki, wiadomość, że adres ten w chwili zamieszczenia go podpisuje się w większéj części pracowni paryskich. Tak było w istocie. Zapał i uczciwość mass tysiące podpisów kładły pod tą szlachetną obroną sprawy Polskiéj; akt ten miał niesłychaną doniosłość i dla tego od razu udać się nie mógł. O ile nam się zdaje, zapał i uczciwość mass natrafiły na twardą opokę rozsadku ekonomicznego; robotnik zmierzył się z jakim p. Girardin, bluza nie znalazła przystępu do pewnych przedpokojów.

Dziś pospieszam udzielić wam wiadomość o dalszym losie tego adresu. Nie tak łatwo odwrócić lud paryski od raz powziętego postanowienia. To też 15go sierpnia delegacja znakomitszych rzemieślników wręczyła wspomniony adres sekretarzowi cesarskiemu, panu Mocquard, wraz z listem do tegoż w następnych wyrazach:

»Panie!

»Przychodzimy z prośbą o doręczenie Cesarzowi załączonéj petycji, opatrzonéj podpisami sześciu tysięcy czterystu sześćdziesięciu siedmiu robotników.

»Domagając się wojny, my, którzy najznaczniejszą ofiarę krwawego ponosimy podatku, ożywieni jesteśmy nie pragnieniem zdobyczy, lub żądzą wojenną, ale jedynie tą gorącą miłością sprawiedliwości, która drogą naszą ojczyznę pierwszym czyni narodem.

»Uczucia te są wyrazem wszystkich naszych towarzyszy, którym dla krótkości czasu nie zdołaliśmy załączyć téj petycji, tém bardziéj, że myśl ludowa do objawienia swego nie posiada żadnego z tych środków, jakiemi los niektórych darzy.

»Nie wahamy się wreszcie wyznać z prawdziwym smutkiem, że napotkaliśmy w sferach, prawda nie naszych, ale przewodniczących nam potęgą kapitałów, egoizm nieprzyjazny, ukrywany niezręcznie pod obłudną miłością pokoju, jak gdyby pokój był możebnym, dopóki prawo barbarzyńskie deptać pod sobą będzie prawa ludów, a niegodziwość przelewać krew sprawiedliwych w jednéj części Europy.

»Niechże ta krew spada na tych, którzy interesa stronnictw i szkatuły kładą wyżéj nad interesa ludzkości, ale niech ani jedna kropla téj krwi nie plami naszéj ukochanéj Francji, naszéj Francji odrewolucyjnéj.

»Dziękujemy Ci, panie, za życzliwą pomoc, któréj nam udzielić raczysz, prosząc Cię o przyjęcie uczuć i szacunku, z jakiemi zostajemy.«

(następują podpisy 6 członków delegacji.)

Nie potrzebuję zwracać waszej uwagi na barwę goryczy, cechującą cały list do sekretarza cesarskiego, który odpowiedział jednemu z delegowanych co następuje:

»Gabinet Cesarski. Pałac Saint Cloud, dnia 19 sierpnia 1863.—Panie! Pospieszyłem złożyć Cesarzowi petycję podpisaną przez robotników paryskich w liczbie 6,467, i proszę Pana, abyś zechciał zawiadomić o tém delegowanych, którzy wraz z Panem podpisali list z 15go sierpnia.—Przyjmij Pan zapewnienie mego prawdziwego poważania.

Senator, sekretarz Cesarza, naczelnik gabinetu.

(podp.) Mocquard.

Nic wam dotychczas powiedzieć nie mogę o rezultatach tego faktu. Ale gdyby nawet żadnych nie było, gdyby nawet głosy półsiódma blisko tysiąca obywateli Francji, zostały w sekretarskiéj tece bez żadnéj odpowiedzi, staną zawsze za dokument dziejowy, za przewodnie światełka dla historyka. I w istocie, jeśli przyszły dziejopis, wiekami od chwili obecnéj oddalony, wolny od wszelkich wpływów zewnętrznych, spojrzy na pochód kwestji polskiéj, spokojnym umysłem historjozofa, śledzić będzie postępy walki o życie całego narodu, a rozświecając po jednéj bolesne okoliczności téj walki, będzie bliskim wydania sądu, że w 1863 roku w chwili powstania polskiego, w większości cywilizowanéj Europy panowało zwichnięte, spaczone uczucie sprawiedliwości, które zdolne było, mówiąc słowami listu, «interesa stronnictw i szkatuły kłaść wyżéj nad interesa ludzkości;» w takim razie, powtarzamy, fakta takie jak adres robotników, jak meeting Saint-James-Hall, zatrzymają mu pióro i zmuszą do powtórzenia téj wiecznéj prawdy, że sprawiedliwość ludu nigdy się jeszcze nie zachwiała.

### Z Powiatu Zwinogrodzkiego w sierpniu.

Wiecie że moskwa powołała włościan na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie do utrzymywania policji po wsiach i wspierania żołdactwa nieprzyjacielskiego w walce z naszymi. Nagrodą za to miało być nadanie włościanom ziemi. Moskwa uciekła się celem zdławienia powstania w naszych okolicach do środków, które na kommunizm zakrawają, i już ze swojéj siejby zaczyna zbierać owoce.

W końcu m. lipca we wsi Łysiance w pow. Zwinogrodzkim, zebrało się około 5,000 włościan uzbrojonych w kije, widły i kosy, i po naradzie postanowiono wyprawić kilku wymowniejszych do Sprawnika, z żądaniem, aby stosownie do przyrzeczenia carskiego płacenia czynszów od włościan nie wymagano. Deputowanych Sprawnik kazał oćwiczyć, a przeciwko chłopom w tysiącach czekającym na odpowiedź, posłał rotę żołdaków. Włościanie rozłożyli się obozem w lesie sąsiednim, a oficer dowodzący ową rotą, zdał raport, że włościanie bunt podnieśli, i że siły jego nie wystarczają „do przyprowadzenia chłopów do rozumu."

Przyjechał nareszcie wice-gubernator z 1,500 żołnierzy.

Kazano włościanom uklęknąć dla wysłuchania carskiego ukazu i włościanie uklękli.

Wice-gubernator zaczął czytać; kiedy jednak z czytania pokazało się że chłopi mają płacić czynsze, włościanie porwali za to co kto miał i dalej na moskali. Rozumie się żołdactwo odniosło górę nad biedakami, z których 30 zostało na placu boju a inni pierzchli. Moskale 160 ujęli i strasznie obatożywszy czynsze płacić kazali.

To samo miało miejsce w Taraszczy i Wasilkowie; szczegółów nie wiem, i dla tego opis tych wypadków do przyszłego listu odkładam.

Cóż wam więcéj napiszę? Moskwa szaleje, a wszystko co robi to jéj się rwie i na szkodę obraca.

### Pułtusk, dnia 22 sierpnia.

Przybył do Pułtuska generał Bohomutow, a z jego przyjazdem rozpoczęła się nowa era okrucieństw, zbrodni i świętokradztwa. Krew kapłana i kilku innych osób niewinnie pomordowanych przez żołnierzy z jego oddziału, rany i razy, łzy i przekleństwa, pożary i gruzy, jakie w swym pochodzie nowożytni Wandale zostawili w naszej okolicy—wszystko to woła o pomstę do nieba.

Ks. Wawrzyniec Kruszewski, reformat z klasztoru pułtuskiego udał się na odpust do parafji Zaąmsk. W kilka dni potem, 12 sierpnia, wracając z olejem św., został napadnięty przez moskali pod dowództwem kapitanów Chmielewskiego i Kobrzyńskiego, Polaków, których się już ojczyzna wyparła. Żołdacy pod pozorem że ksiądz wraca od powstańców, których nawet podówczas w Gostkowie nie było, ściągnęli z bryczki kapłana, nie zważając ani na szaty duchowne, ani na żadne tłumaczenia, i rozciągnąwszy go na gościńcu, rozdarli suknie kapłańskie, skatowali kolbami i nahajkami, zadając rany bolesne. Nie pomogły zaświadczenia przybyłéj na pomoc kapłanowi gromady, wołającéj, że to ksiądz z Pułtuska nie z partji. Gromadę zbito i rozpędzono, a po dopełnieniu haniebnéj zbrodni na osobie duchownego, wyuzdane żołdactwo rzuciło się na rzeczy święte, sypało piasek do puszki, wylawszy z niéj olej święty, bursę i stułę poszarpaną zawieszało koniom na karki.

Po takiém zaspokojeniu swego rozpasania, żołdacy odeszli, zostawiwszy na drodze krwią zbroczonego kapłana, bliższego śmierci niż życia. Lud nasz, który tak świętą przechowuje w sercu miłość dla religji i jéj przedstawicieli, wstrzymywany dotąd razami, przybiegł z pomocą omdlałemu zakonnikowi. Przywieziony do dworu i ze krwi obmyty Ojciec Wawrzyniec zaczynał przychodzić do siebie, nie wiedząc, że straszna próba jaką przebył, była dopiero przygotowaniem na dalsze katusze i śmierć męczeńską. Nie upłynęła godzina może, gdy moskale wpadli do dworu, wywlekli ks. Kruszewskiego na dziedziniec, i tam rzuciwszy go na ziemię, powtórzyli znowu ohydną zbrodnię, a zmęczywszy się biciem i katowaniem, zaczęli kłuć go bagnetami.

Już odchodzili nikczemni siepacze, sądząc że męczennik bez duszy, gdy z modlitwą na ustach konający już prawie kapłan, podniósł raz jeszcze poranioną głowę. Bóg wymagał od sługi swego ofiary całego życia. Na widok niedokonanéj zbrodni krew dzikich barbarzyńców zawrzała na nowo, i rzuciwszy się na konającego pasterza, żołdacy roztrzaskali nareszcie tę świętą głowę męczennika.

Ks. Wawrzyniec Kruszewski oddał ducha Bogu, poniósłszy trzykrotne męczeństwo, za odkupienie i wskrzeszenie Polski,—a w oczach moskwy było to wykonaniem jéj własnego prawa, dozwalającego kapłanom i lekarzom nieść pomoc rannym i umierającym....

Niechaj się moskwa wyprze tego faktu jeżeli bezczelności ma dosyć,—dla nas podobne czyny najszaleńszéj samowoli, są zwyczajnemi i spodziewanemi. Nas to nie dziwi że zabijają żołnierze, gdy oficerowie jak Chmielewski i Kobrzyński, wyparłszy się własnéj ojczyzny, z piętnem hańby matkobójców na czole, dowodzą niemi w podobnych wyprawach i tolerują a nawet zachęcają ich zbrodnie. Nas to nie dziwi że zabijają żołnierze, kiedy moskiewski jenerał Bohomutow, spotkawszy w tych dniach braciszka, kwestarza z Prasnysza, kazał go we wsi Strachocimie rozstrzelać, bez żadnych przeciw niemu dowodów, a po tym rozboju potrafił mówić z bezczelną przechwałką do jednego z kapłanów w Pułtusku: »ty ksiądz,—no... ja takich dwóch księdzów sam wczora zabiłem." I gdybyśmy szli tak wyżéj, doszlibyśmy do Murawiewa i do cara. Bo u moskali im wyższy szczebel, im wyższy czyn i stopień, tym większe i tym bezkarniejsze zbrodnie.

Lecz my się nie dziwimy temu, bo myśmy wzrośli w krwi, bólach i ranach. Nasza krew i łzy nasze płyną rano i wieczór, w południe i w nocy. Nasze domy, wsie i miasta pali moskwa; nas rabuje, więzi i głodzi, nas w kajdanach i pętach na Sybir pędzi; nam zabija braci, siostry, matki, ojców i kapłanów, wszystko co nasze niszczy i wytępia, radaby zetrzéć z każdéj polskiéj duszy świętych uczuć ślady święte, chce zgłuszyć nasze westchnienia, wyrwać z piersi prawa Boże.

A świat, a Europa?... Świat i Europa nie są z nami lecz przeciw nam. Solidarne z moskwą i jéj zbrodniami rządy, wydzierają nam broń, którą chcemy obronić naszą ojcowiznę, ocalić wszystko co święte i zacne, co moskwa tępi i czem pomiata.

Oprócz powyższych mordów zabili jeszcze moskale w téjże wyprawie obywatela Dąbkowskiego, zaś zbili i poranili śmiertelnie Szallera, obywatela ze wsi Magnuszewo, spalili mu stodoły ze zbożem i wszystkie zabudowania gospodarskie, słowem wydarli mu zdrowie i majątek.

Takiemi tryumfami znaczy moskwa swe pochody. Okolica nasza część téj krwawéj dani już opłaciła północnemu samodzierżcy. N.

## WIADOMOSCI BIEŻACE.

W miesiącu wrześniu robotnicy francuscy napisali odezwę do Komitetu Polskiego w Paryżu, wynurzając w niéj jak najgoręcsze sympatje dla Polski. O ile sympatje te są istotne i szczere, można wnieść z tego, że oddawna już w wielu fabrykach robotnicy nałożyli na siebie dobrowolny podatek (impolter), wnosząc pieniądze ztąd zebrane do kassy Komitetu. Między innemi dwie fabryki żelazne Cail et comp., Gouin et comp. są tym sposobem opodatkowane.

— Ob. Jan Dangiel, właściciel wsi Głosków, zamordowany przez moskali, podczas kiedy pilnował robotników w polu kopiących kartofle, otrzymał 5 ran głębokich pałaszem i 3 kindżałem; zdarto mu czapkę i buty. W podobny sposób zamordowano na tem samém polu 3 innych obywateli.

— Zaraz po powieszeniu Zygmunta Sierakowskiego, moskwa wydała rozkaz wywiezienia żony jego w głąb Rossji; rozkaz ten cofnięto póżniéj. Obecnie dochodzi nas wiadomość, że obywatelka Sierakowska znajdując się przy nadziei, gdy po spowiedzi i komunii czekała rozwiązania, porwaną została nagle przez moskali i wywiezioną niewiadomo dokąd.

— O gwałtach moskiewskich donoszą z wojew. Augustowskiego:

Dnia 4 października w m. Tykocinie moskale wpadli w czasie nabożeństwa do kościoła i uprowadzili z niego kilku młodych ludzi.—We wsi Zawadach, ostatnich dni września, w dzień odpustu, moskwa wpadła do kościoła, i wypędziwszy wiernych, porwała ze sobą wielu mężczyzn.

— W kilka dni po zwycięztwie odniesioném pod Łukawicami przez oddział Ejtmanowicza, w którém rota moskiewska w pień prawie wyciętą została, moskale mszcząc się za porażkę, przybyli do Łukowic z 10-ma rotami piechoty, wiodąc ze sobą okolicznych obywateli, aby byli świadkami gwałtów dla przykładu. W jednéj chwili żołdactwo rzuciło się na zabudowania wiejskie, poniszczyło je, mieszkańców zaś, obdarłszy ich poprzednio z odzieży, bez różnicy płci i wieku, powypędzało na pola. W końcu zabrawszy krescencję z całéj wsi, moskale oddalili się, uprowadzając ze sobą całą ludność męzką.

— Kilku szpiegów z Ciechanowca na granicy pow. Bialskiego, objeżdża okolicę na czele kozactwa, które na wskazanie ich dopełnia aresztowań całemi massami. Szpiedzy ci tak się rozzuchwalili, że nakładają już kontrybucje na pojedynczych obywateli, grożąc więzieniem w razie odmówienia zapłaty.

Cena egzemplarza gr. pol. 10.

W Drukarni Rządu Narodowego.